Zawartości

1. Wesoła mama
2. Chleb ludzi biedzie -
3. Między nami nic nie było -
4. Opiekun w zalotach -
5. Bilecik miłosny -
6. Monologi
7. Małżeński spisek -
8. Ach to Zakopane
9. Zaręczyny z przeszkodami -
10. Miecz Damoklesa -
11. Carscy bohaterowie -
12. Nazajutrz po ślubie -

BIBLJOTEKA TEATRÓW AMATORSKICH.

Nr. 121.

MIECZ DAMOKLESA

farsa w jednym akcie

napisał J. NIEDOPYTALSKI.

LWÓW 1922
SPÓŁKA NAKŁADOWA „ODRODZENIE"

poleca

Bibljoteczkę teatralną dla dzieci i młodzieży

obejmującą kilkadziesiąt tomików sztuczek fantastycznych, komedyjek, historycznych i t. p. d. pióra najwybitniejszych autorów naszych milusińskich.

Wydawnictwa i utwory kabaretowe

M IEMILSKI i M. GÓRNICKI: **„Śmiech na sali“**, wesołe utwory kabaretowe i monologi;
ANDA KITSCHMAN i M. WINDHEIM: **Trzydzieści nowych piosenek kabaretowych**, z nutami;
J. STARUSZKIEWICZ: **Polka Hosia-siusia**, nuty;
H. ZBIERZCHOWSKI: **Walc nocy**, nuty.

Książka niezbędna dla każdego teatru amatorskiego

Przewodnik dla teatrów amatorskich

napisał WINCENTY RAPACKI artysta dramatyczny teatrów Warszawskich. — Wydanie nowe opracował F. Fryderyk Gawlikowski, profesor szkoły dram. we Lwowie.

W każdym polskim domu muszą się znajdować Z. Bałabana

Ilustrowane dzieje Polski (czwarte wydanie)

Wspaniałe dzieło **o 45 arkuszach (720 stron)** formatu **4° z 400 ilustracjami**, podane przystępnie i zajmująco zarówno dla młodzieży jak i dla starszych, a doprowadzone do **ostatnich czasów**.

Wybijające się z pośród **wszystkich wydawnictw polskich swą tanością, a niezwykle interesujące**

ROMANSE, POWIEŚCI I OPOWIADANIA

najwybitniejszych autorów polskich i obcych. — Niezrównana **„Bibljoteczka prywatna i humorystyczna“**, senzacyjna **„Bibljoteka kryminalna“**, obejmująca perły naszej literatury **„Bibljoteka powieści polskiej“** nie mają sobie równych.

OSOBY:

KROCHMALNICKI, mistrz introligatorski
KATARZYNA, jego żona
MANIA, ich córka
KAROL SUCHOTNICKI, nauczyciel
WALEK, terminator.

Rzecz dzieje sie u Krochmalnickiego.

*Scena przedstawia skromnie umeblowany salonik. Z lewej strony sceny stół większy, przy nim fotel. Na stole i na fotelu pełno ksiąg i papierów Z prawej mniejszy stolik, przy nim kilka krzeseł. W głębi szafa. Drzwi główne w głębi, dalej z prawej i z lewej strony**). *Na ziemi porozrzucane książki, papiery, słowem wielki nieład.*

Scena I.

Mania (wbiega z prawej. Młoda, skromnie ubrana). Jezu, jaki tu porządek. Wszędzie pełno śmiecia, książki, papiery, zeszyty, wszystko porozrzucane (zbiera z ziemi książki i układa je na stole). Ach, z tego Walka to nicpoń skończony. Zawsze muszę po nim sprzątać. A muszę, bo gdyby tu na taki porządek pan Karol przyszedł, musiałabym się ze wstydu chyba pod ziemię schować. (Po chwili). Ach, ten pan Karol.

*) Strona lewa lub prawa rozumie się od widowni.

Doprawdy, gdy o nim pomyślę, to mi tak serduszko puka, jakby je ktoś podsadzał do góry. Znamy się już od trzech miesięcy, ale cóż, kiedy on taki nieśmiały, choć taki dobry. Wiem, że mnie kocha, a zdaje mi się, że ja go także kocham, chociaż mamusia stanowczo zabroniła. Bo mama powiada, że każdy chłopiec to zdrajca. A ja znowu myślę, że tak być nie może, bo pocóżby chłopców pan Bóg stworzył, gdyby oni zdrajcami być mieli? (po chwili). Hm, ciekawa jednak jestem, co mama na to powie, gdy się dowie o wszystkiem. Obawiam się, że zakaże mi z panem Karolem mówić, a wtedy nie wiem co zrobię. Ale tymczasem muszę go kochać, bo on taki dobry, taki grzeczny, choć taki nieśmiały. (Z lewej wchodzi Walek, niosąc stos ksiąg na rękach).

Scena II.

Walek — Mania.

Walek (przy fartuchu i w pantoflach). Majster kazał uważać na drogę. Ślicznie mogę uważać, kiedy ani na krok nie widzę przed siebie (potyka się i upada jak długi). A co, nie mówiłem? A niech to kaczka kopnie (patrzy na Manię). Aha, teraz wiem, to panna Mania winna temu, bo jak się swojemi ślipkami popatrzy, to zaraz wszystko z rąk leci. Ale się zemszczę, o, zemszczę się, cha, cha, cha. Panno Maniu, niech panna Mania zgadnie, co ja mam pod fartuchem?

Mania. A skądżeż ja mogę wiedzieć, co ty tam masz?

Walek. A widzi panna Mania (wyjmuje list). O, mam list!

Mania. List? Pokaż, od kogo?

Walek. A zaraz (chowa list poza siebie). Jeśli mi panna Mania da całusa, to dam go.

Mania. A ty nicponiu jakiś! Tobie mam dać?

Walek. Ha, no, jak nie, to nie. Ale ten list, ho, ho (wącha) jak on pachnie!

Mania. A od kogo ten list?

Walek. Od... pana... Karola

Mania. Od pana Karola? O Boże, a gdzie się ty z nim widziałeś?

Walek. Przed godziną, odnosząc robotę; spotkał mnie na rynku, bardzo się ucieszył, dał mi ten list, i prosił, abym go pannie Mani doręczył. Obiecał mi za to dać koronę, ale aż na pierwszego.

Mania. Walusiu, mój Walusiu, oddaj mi ten list, proszę cię.

Walek. A całusa?

Mania. Et!

Walek. No to idę (zabiera się ku wyjściu).

Mania. Czekaj, albo...

Walek. Całusa!

Mania. Jesteś niegrzeczny.

Walek. No, wie panna Mania co? Żeby się panna Mania nie bardzo wstydziła, to zrobimy to na komendę. Dobrze? Na „raz“ panna Mania zmruży oczęta, na „dwa“, to się obejmiemy, a na „trzy“ cmokniemy. Dobrze?

Mania. No, dobrze. Rachuj. Ale dasz list?

Walek. O, dam, jak Boga kocham, że dam. No! Raz... (Mania mruży oczy. W tej chwili wchodzi z prawej Katarzyna).

Scena III.

Katarzyna — poprzedni.

Walek (nie widząc Katarzyny, w dalszym ciągu) dwa, (obejmują się z Manią) i...

Katarzyna. Trzy! (uderza Walka w twarz, który odskakuje na bok, trzymając się za twarz, Mania również zawstydzona ucieka za stół). A ty łajdaku, to będziesz tu darmował? Całusów ci się zachciało? A tam w pracowni niema nikogo? Co? Ty łotrze jeden, ja cię nauczę porządku. Poczkaj, powiem majstrowi, jak się sprawujesz. A co to trzymasz w ręce, co? Pokażno zaraz. Ha, list, a, pięknie. A do kogo? Co? Panna Mania Krochmalnicka? A to co znaczy moja panno?

Mania. Ależ mamusiu!

Katarzyna (do Walka). Ruszaj mi zaraz do roboty.

Walek. Idę już, idę (do siebie, wychodząc w lewo). Poczekaj, ty stara wiedźmo, my się jeszcze porachujemy (wychodzi).

Scena IV.

Katarzyna — Mania.

Katarzyna. Chodźno tu bliżej. To jak poznaję, ty poza mojemi plecyma romansy uprawiasz. Zaraz się przekonamy, od kogo ten list (rozdziera kopertę).

Mania (z płaczem). Ależ mamusiu!

Katarzyna (czyta). Najukochańsza Panno Maniu! (mówi). Co? to już taka poufałość między wami? (czyta). Karol Suchotnicki. Hm! Cóż to za jeden ten cały pan Karol Suchotnicki, co?

Mania. To bardzo porządny człowiek i kocha mnie nad życie. Jest nauczycielem w jednej z tutejszych szkół.

Katarzyna. Nauczycielem, nauczycielem! Widzicie ją, jakiegoś głodomora sobie wyszukała. O, moja panno, wiedz, że z tego nic nie będzie, ja ci te romansy z głowy wykurzę. Nauczycielem! Tom na to cię chowała? Abyś za jakiegoś tam nauczyciela wydać się miała?

Mania. Ależ mamciu, czyż to nauczyciel zły człowiek? Przecież ma aż 100 koron miesięcznie! A przytem on taki dobry, taki potulny!

Katarzyna. Widzicie ją! taki dobry, taki potulny! Z tego już poznaję, że niedołęga, do niczego. A zresztą 100 koron miesięcznie, to wystarczy dla ciebie? To ma być pensja? Ty masz 10.000 koron posagu, możesz innego męża dostać.

Mania. Kiedy on mówi, że dostanie awans.

Katarzyna. Awans, awans, czekaj psie nim kobyła zdechnie. Niby ja to nie wiem, jakie to awansy są u nauczycieli. Trzydzieści lat jest niejeden i nie jedna, młodszą i młodszym nauczycielem, a osiwiej- i starszym nie będzie. A ten awans, mnie, starej matki się spytaj, ja ci opowiem coś więcej o tem. A zresztą, co tu dużo gadać! Złapałam cię na gorącym uczynku, jak ojciec powiada, dowód mam w ręku, musisz być ukaraną. List ten pokażę ojcu, zobaczę co on na to powie. A teraz sprzątać, to twój pierwszy obowiązek, moja panno (wybiega w lewo. Po jej wyjściu Mania zrozpaczona, z płaczem rzuca się na krzesło).

Scena V.

Mania sama.

Mania (z płaczem). Och! Boże, Boże, jaka ja nieszczęśliwa! Dopiero w początkach zaznałam rozkoszy miłości, a już na tej drodze spotykam takie ostre ciernie. Mama list wzięła. Jeśli go naprawdę ojcu pokaże, to będzie dopiero burza! Żeby choć tata do domu pijany wrócił, wtedy on taki dobry, a mama mu się wtedy na oczy nie pokaże dlatego, że ją starą czarownicą nazywa. Ale jeśli tata dowie się o wszystkiem po trzeźwemu, to chyba będę musiała z domu uciekną (po małej chwili). A wszystkiemu tylko Walek winien. Och, gdy go spotkam, uszy mu oberwę, jak mówi nasz pan profesor. Poco on brał list, a jeśli go wziął, dlaczego mi go nie oddał? Ach Boże, jaka ja nieszczęśliwa (głośno szlocha. Podczas tego wchodzi z lewej Wałek, ujrzawszy Manię płaczącą, staje wpół drogi, chwilę stoi, potem na palcach podchodzi do niej i uderza ją po ramieniu).

Scena VI.

Walek — Mania.

Walek. A cóż to, panna Mania płacze?

Mania (zrywając się). Ach, to ty?

Walek. Tak, to ja. A cóż to się stało? Czy nie dostała panna Mania od mamy także takiego (pokazuje policzek) pfiut?

Mania. Wynoś mi się z oczu, ty nicponiu jeden. To wszystko przez ciebie się stało.

Walek. A cóż się stało właściwie?

Mania. Jakto co?! Mama list wzięła i chce go pokazać ojcu.

Walek. Ej, to znowu nic tak strasznego. Stary, to jest ojciec panny Mani, pokrzyczy trochę, a jak się go na bombę zawoła, to gotów pannę Manię za dziesięciu, nie to za jednego nauczyciela wydać.

Mania. Milcz. Nie wart jesteś nawet, bym do ciebie się odzywała.

Walek. Ależ, panno Maniu! Cóż ja temu winien, że ten koczkodan (uderza się w twarz), to jest majstrowa nadeszła na to i trzasnęła mię w gębę, aż mi świeczki w oczach stanęły.

Mania. Bardzo dobrze ci zrobiła mama, na nic lepszego nie zasłużyłeś. Przez twoje głupie zachcianki mama wzięła list, pokaże go ojcu...

Walek. I cóż to tak strasznego?

Mania. Dobrze tobie mówić. Ale ja przez ciebie nie wiem, co pan Karol pisał w liście.

Walek. Ale ja wiem.

Mania. Co?

Walek. Wiem, wiem, co było w liście, bo go czytałem.

Mania. O, ty nicponiu, jak śmiałeś!

Walek. Ano cóż, pan Karol nie prosił mię o tajemnicę, więc rozdarłem kopertę, przeczytałem, potem drugą kopertę kupiłem, list do niej włożyłem, zalepiłem, no i wszystko w porządku.

Mania. A tak, wszystko w porządku. Teraz poznaję do czego ty zdolnym jesteś.

Walek. Do wszystkiego, panno Maniu, aby mię tak na rożnie żywcem smażyli, jak nieprawdę mówię. No, ale wie panna Mania co? Nie jest to znowu czasem źle wścióbić swój nos tam, gdzie nie potrzeba.

Gdybym tego listu nie czytał, tobyśmy oboje nic nie wiedzieli. A ja nie tylko go czytałem, ale doskonale na pamięć się go nauczyłem.

Mania. Ach, mój Walusiu kochany, więc powiedz, powiedz, proszę cię o to.

Walek. Więc niech panna Mania słucha, powiem, co pan Karol pisał: (naśladuje). Najukochańsza, najsłodsza Maniu! Bardzo przepraszam, że wczoraj nie przyszedłem na umówioną schadzkę, ale to z tej przyczyny, iż w południe zjadłem dwa kwaśne ogórki, i z tego bolał mię wieczór brzuch. Ale za to dzisiaj o godzinie trzeciej popołudniu z pewnością będę oczekiwał przed pomnikiem Mickiewicza. Liczę na pewno, że panna Mania przyjdzie. Do widzenia. Twój na zawsze Karol. O, i już wszystko.

Mania. O której godzinie mówiłeś?

Walek. No, o trzeciej przecież.

Mania. Jezu, i ty mi teraz dopiero to mówisz? Za pięć minut trzecia, spóźnię się pod pomnik (chce wybiedz, Walek ją zatrzymuje).

Walek. Ależ niech panna Mania tak się nie spieszy, taki chłop, jak pan Karol, nigdy nie ucieknie. A zresztą, wie panna co? Jeśli panna Mania nie pójdzie tam, to on przyjdzie tu. I odrazu można cały interes załatwić.

Mania. Ach, spaliłabym się ze wstydu przed nim, gdyby zastał ojca takim, jakim — no, już wiesz.

Walek. A tak, tak, i to prawda, stary czasem trochę — myszygene. No, ale mama?!

Mania. I cóż mama poradzi, jeśli tato się sprzeciwi, przecież tato daje mi posag, a nie mama.

Walek. Hm, to źle, bo jeśli rodzice pannom swoim zabraniają wychodzić za mąż za tego, za kogo

one chcą, to zwykle tak rodzice, jak i panny źle na tem wychodzą.

Mania. Jak to rozumiesz?

Walek. Jak to rozumiem? Zaraz to pannie Mani zaśpiewam (śpiewa).

Panienkę znałem jedną,
Prawdziwy pączek róż,
Choć była bardzo biedną,
Kochała młodo już.
Lecz jej staruszka matka
Krzyczała, że aż strach,
Wzbraniała do ostatka
Aż w końcu stał się krach.

Refrain.

I cóż? No i cóż? Ha?
Dzisiaj dzięki swej matuli,
Śpiewa sobie luli, luli.

Gdzieś w Niemczech, jak się zdaje,
Panienka z wyższych sfer,
Uciekła w obce kraje
Bo zwiódł ją nobel herr;
Mówiły o tem panie
I szeptał każdy mąż,
Lecz ja mam inne zdanie,
Powtarzam swoje wciąż.

Refrain.

I cóż? No i cóż? Ha?
Niech nie broni jej matula
Bo inaczej córuś hula.

Mateczki, które macie
Córuchnę w chacie swej,
Jeżeli ją kochacie,
Na barszcz nie kiście jej.
Bo owoc zakazany
Okropnie smacznym jest,
A z tego, w czas dobrany,
Czeka was w domu chrzest.

Refrain.

I cóż? No i cóż? Ha?
Gdy w niespełna trzy kwartały,
Przyjdzie taki bobo mały.

(po śpiewie)

Tak, tak, panno Maniu, przykładów takich naliczyłbym wiele; — dlatego trzeba działać ostrożnie, a przytem energicznie. Kuć żelazo, póki gorące. Kto wie, co z tego wypadnie, ale ja myślę, że się to wszystko dobrze skończy, czego też i życzę pannie Mani.

Mania. O mój Walusiu, jakiś ty dobry, że mię tak pocieszasz.

Walek. Ano, — bo też i byłaby z was para, jakiej szukać. Ale ja muszę do roboty, bo bym jeszcze drugą fackę oberwał. Do widzenia panno Maniu! (wybiega w lewo).

Mania. Idź już, idź.

Scena VII.

Mania sama.

(Po wyjściu Walka). Biedaczek, najadł się ogórków i dlatego nie mógł przyjść wczoraj. A dzisiaj

znowu on będzie czekał, a ja nie przyjdę. Eh, to nie szkodzi. Koleżanka moja z pensji, Zosia Kocurkówna, która zakochała się w studencie, zawsze mówi, że nie można znowu tak bardzo samej narzucać się chłopcu, choćby się go najbardziej kochało. Więc muszę postępować według jej rady, chociaż bardzo pana Karola kocham. Ale gdyby mi mama albo tato wzbraniali go, to nie wiem co zrobimy. On powiada, że się naprzód utopi, a potem zastrzeli. A to przecież taka straszna, podwójna śmierć. — Ach, ktoś nadchodzi, pewnie mama, a tu jeszcze nie posprzątane (szybko układa książki. Z prawej wchodzi Katarzyna).

Scena VIII.

Katarzyna — Mania.

Katarzyna. Jesteś jeszcze? Dobrze. Siadaj, chcę ci coś powiedzieć. (Mania siada przy niej). Posłuchaj mnie Maniu. Jesteś jedynaczką, córką poważanych obywateli, pochodzisz z uczciwej rodziny. Znajdujesz się już w tym wieku, który rodzicom przyczynia kłopotu, a w którym ty sama musisz pomyśleć o sobie. Jesteś wprawdzie młodą jeszcze, ale nie za młodą. Często też myślę o twoim przyszłym losie. Zrozumiesz mnie, że mam na myśli twoje zamąż pójście. Wprawdzie z przykrością myślę o tem, że kiedyś będę się musiała z tobą rozłączyć, ale cóż robić. Takie już nasze przeznaczenie. Ja także byłam jedynaczką, bo było nas osiemnaścioro, ale tylko ja jedna dziewczyna, to też moja matka a twoja babka, płakała nademną w chwili, gdy mnie do ślubu ubierano. Ale już jakoś Bogu dzięki, dwadzieścia lat żyję z twoim ojcem, i tak jakoś do tego jarzma przywykłam, że chciała-

bym jeszcze bodaj drugie dwadzieścia lat żyć w niem. Gdy poznasz, co to małżeński stan znaczy, powiesz to samo, co ja teraz mówię. Dlatego chciałabym, abyś go wcześniej poznała, a chcę to dla twego własnego dobra. Więc powiedz mi Maniu, chciałabyś wyjść za mąż?

Mania. Chciałabym mamusiu bardzo.

Katarzyna. Ale słuchaj moje dziecko; mężowie są czasem dziwaczni, niektórzy wolą w knajpce siedzieć, a niektórzy nawet są okrutni. Powiedz mi co byś ty robiła, gdybyś jednego z takich mężów dostała?

Mania. Ano cóż. Gdyby był dziwakiem, to bym go starała się zrozumieć, pokonać przymilaniem się jego dziwactwa. Zosia Kocurkówna mówi, że dla dziwaka nie ma nic tak dziwniejszego, jak całus kochającej go kobiety, i to go rozbraja.

Katarzyna. Bardzo piękne i dobre usposobienie. A gdyby naprzykład mąż twój ciągle siedział w knajpce?

Mania. W knajpce? Ha, myślę, że w takim razie najlepiej bym zrobiła, gdybym i ja z nim razem siedziała.

Katarzyna. Co?

Mania. A tak, naturalnie, toby mu się nie nudziło.

Katarzyna. Widzę, że jeszcze za głupią i niedoświadczoną jesteś. A czy ty wiesz, co to znaczy, — gdy się mówi, że jakiś tam mąż jest pod pantoflem?

Mania. Pod pantoflem? Nie, nie wiem. O tem mi Zosia Kocurkówna jeszcze nie mówiła.

Katarzyna. Otóż posłuchaj mnie jako matki, i jako kobiety, która przez lat dwadzieścia żyje już w jarzmie małżeńskiem. Ani całusem ani przymila-

niem się, nie zyskasz dobrego męża. Jest inny środek, który nigdy nas nie zawodzi, a tym środkiem jest — język.

Mania. Język? — Ależ co mama mówi. Przecież językiem się nie całuje, tylko kosztuje. — Muszę o tem Zosi powiedzieć. Che, che, che.

Katarzyna. Nie śmiej się moje dziecko, bo język, to jest najstraszniejsza broń kobiety, której się każdy mężczyzna obawia.

Mania. Niechże mama pozwoli. A przecież mężczyźni też mają język, więc go też mogą użyć w obronie.

Katarzyna. Otóż w tem cała różnica, że język mężczyzny służy do kosztowania, a język kobiety do własnej obrony. Zobaczysz kiedyś, poznasz, że jedynego ratunku będziesz musiała szukać w języku. No, ale skończmy już na tem. Więc powiedz mi, czy twoje serduszko nie puka czasem goręcej?

Mania. Oj, puka mamusiu, puka.

Katarzyna. Czytałam ten list. Poznaję z niego, że człowiek ten kocha cię bardzo, ale przytem strasznie jest ograniczony. Bo czyż można takie rzeczy pisać do wykształconej panienki, jak on pisze? Ale przebaczam mu to. Już na pewno mogę twierdzić, że gdybyś go dostała, to będzie z niego wzór pantoflarza. Lecz powiedz mi moja córko, czy i ty czujesz ku niemu coś więcej?

Mania. Tak mamusiu. Nawet w nocy chciałabym zawsze z nim być.

Katarzyna. Ej, głupia jesteś, takich rzeczy się nie mówi. — Więc mówiłaś mi przedtem, że jest nauczycielem?

Mania. Tak, tutaj.

Katarzyna. Więc dobrze, w zasadzie się zgadzam na wszystko, ale muszę go naprzód zobaczyć.

Mania. Och, mamusiu, on taki dobry, taki potulny, ale też i taki nieśmiały.

Katarzyna. Słyszałam już, słyszałam. Tylko teraz rozchodzi się o to, co ojciec powie. Nie pokazywałam mu jeszcze listu, ani z nim o tem nie mówiłam.

Mania. Więc mamusia pozwala?

Katarzyna. Powiedziałam, że w zasadzie. Zobaczę dopiero, co będzie dalej. Naprzód chcę go sama poznać, a potem pomówię z ojcem.

Mania (całując ją w ręce). Och, jaka mamusia dobra, jaka kochana. Czuję się teraz taką szczęśliwą, jak nigdy.

Katarzyna. Szczęście twoje, moje dziecko, leży mi na sercu, i nie chciałabym, abyś miała kiedyś na mnie narzekać. Chodź teraz do naszego pokoju, bo zdaje mi się, że ojciec nadchodzi, a może znowu w złym humorze, albo nastrojony (wychodzi w prawo).

Mania. Kiedy mamusia pozwala, to już będzie wszystko dobrze (wychodzi w prawo).

(Po ich wyjściu krótka pauza, w czasie której słychać głośne krząkanie za sceną z lewej, a po chwili stamtąd wychodzi Krochmalnicki z rolą w ręku; — bez zarostu, łysy, na nosie wielkie okulary, odzież czarna, zaniedbana).

Scena IX.

Krochmalnicki sam.

Uhm, a tom się zakaszlał, myślałem, że mię udusi. I przez ten kaszel nie mogę wyuczyć się na pamięć tego cudownego wiersza, który wczoraj odszu-

kałem w jednej z książek, przyniesionych do mnie do oprawy. Cudowny wiersz, jak rzadko który. Kuję go od wczoraj, no i nareszcie nauczyłem się już pierwszą zwrotkę. A tak mi się on podoba, żebym z nim wiecznie chodził i wiecznie myślał o nim. Proszę tylko posłuchać pierwszej zwrotki: (przybiera pozę deklamatora). Wiosna, przez — przez — zaraz (zagląda do roli). A, niema napisane przez kogo. A, to cymbały z nich. Ale mniejsza z tem. Więc zaczynam. Wiosna. — Tak, to jest tytuł, — a teraz dalej.

Wiosna! Na niebie mkną pierzaste chmury,
Cała ziemia się budzi z uśpionej natury.
Termometr uczuć podnosi się w górę,
Siadłem w rowie — i z rowu podziwiam naturę.

Ehm, — podziwiam naturę — naturę. Nie, dalibóg, jakiem wlazł do tego rowu, tak ani rusz z niego wyleźć nie mogę. Ale ja z niego wylezę — o, wylezę. Bo czyż to nie cudowny początek? Muszę się nauczyć go w całości, a potem go zadeklamuję na publicznym wieczorku. — Wogóle, w tych księgach, które tu do mnie do oprawy przynoszą, mieści się tyle mądrości, i tyle pięknych rzeczy, o których nawet filozofom się nie śniło, jak powiedział Schakespeare (wymawia jak napisane). Ale czyż może czytać i czyż może spokojnie uczyć się człowiek, któremu nad głową wisi miecz... miecz... miecz... zaraz... miecz, no miecz... co u licha, zapomiałem... miecz... któremu nad głową wisi miecz.. miecz... do djabła — jakżeż się nazywał ten mąż, któremu nad głową wisiał miecz — no miecz — (biega po scenie, czem raz bardziej rozgniewany, uderza się po łysinie) miecz — ach, jak to można dziś zapomnieć — co się wczoraj

jeszcze wiedziało — miecz, miecz, do krocset tysięcy — miecz — miecz — (pada na krzesło) ach, nie, to można zwarjować — tak mi się plącze na języku — miecz, miecz — (zrywa się i biega po scenie) miecz — miecz — zaraz, zaraz już mam — miecz de de — Demostenesa — nie — nie Demostenesa — miecz de — de — da — da — da — miecz, miecz, miecz (biega po scenie — wołając ciągle „miecz“. Z prawej wchodzi Katarzyna, i staje zdumiona przez chwilę).

Scena X.

Krochmalnicki — Katarzyna.

Katarzyna. A z tobą co się mężu stało?

Krochmalnicki. Kto to? A, to ty? Dobrze żeś przyszła, chodź tu. Gadaj mi zaraz, jak się nazywał ten mąż, któremu wisiał na włosku miecz...

Katarzyna. Miecz? Może szabla?

Krochmalnicki. Niech będzie szabla, tylko gadaj prędko, jak się nazywał?

Katarzyna. Ależ mój mężu, czy ty mi będziesz ciągle wypominał tego wachmistrza od ułanów? Przecież to już temu tak dawno, i jeszcze panną wtedy byłam.

Krochmalnicki. Co? co? co ty wygadujesz? Ja się pytam, jak się nazywał ten mąż...

Katarzyna (prędko). Jan Mrugalski się nazywał, i już.

Krochmalnicki. A niechże cię wszyscy djabli wezmą. Hej, babo, czyś ty zwarjowała, czy ja już zmysły postradałem. Ja się jej pytam, jak się nazy-

wał ten mąż, któremu nad głową wisiał na takim cieniutkim włosku miecz, taki olbrzymi miecz, a ona mi tu z jakimś wachmistrzem od ułanów wyjeżdża. Nie, doprawdy, to zwarjować można, jak już wyżej powiedziałem.

Katarzyna. Ależ mój mężu, jak to jest możliwe, aby taki ciężki miecz wisiał komuś na włosku; przecież by się urwał.

Krochmalnicki. Właśnie w tem tkwi cała sztuka, że wisiał, a nie urwał się. Hej, jak on się nazywał, miecz — miecz — (biega po scenie).

Katarzyna. Boże mój Boże, jemu z tego czytania zupełnie się w głowie przewróciło.

Krochmalnicki. Cicho babo! — Miecz — miecz — ha, zwarjuję, doprawdy zwarjuję — miecz — miecz...

Katarzyna. Ależ słuchaj, mój mężu! Co to kogo obchodzi, co tam komuś gdzieś kiedyś na włosku wisiało. My mamy tu ważniejszy interes: nasza córka...

Krochmalnicki. Co? Jak powiedziałaś? Nasza córka? Dobrze mówisz! Rzeczywiście zapomniałem, że mamy córkę. Wołaj ją, może ona będzie wiedziała.

Katarzyna. Ach — skaranie z tymi mężami — (woła). Maniu, Maniu, chodźno.

Scena XI.

(Z prawej wchodzi Mania).

Krochmalnicki — Mania — Katarzyna.

Mania. Co mamusia żąda?

Katarzyna. Ojciec cię woła.

Mania. Co tatuś żąda?

Krochmalnicki. A, jesteś! Powiedz mi zaraz, jak się nazywał ten mąż...

Mania (pada na kolana). Ach, tatusiu, przebacz mi, — ja ci wszystko, wszystko powiem.

Krochmalnicki. Więc mów, właśnie chcę, abyś mi wszystko powiedziała.

Mania. Suchotnicki, Karol Suchotnicki się nazywa, i jest nauczycielem tutejszym.

Krochmalnicki. Co, — co? — Co ty wygadujesz? Hej, gdzie ja jestem! W domu warjatów, czy co! Jedna z ułanem, druga z nauczycielem. Czy was bies opętał, czy ja zmysły postradałem. Nie, to dalibóg zwarjować można. Miecz — miecz — de — de — da — da —

Katarzyna. Może Dawida?

Krochmalnicki. Wynoś mi się do kroćset beczek krochmalu z twoim Dawidem. Już miałem na języku, — że też to baba zawsze musi nos tam wścibić, gdzie nie potrzeba. Miecz — miecz —

Katarzyna. Ależ mój mężu, czyż ty musisz te głupie książki czytać? Przecież tak samo nie czyta ich ten, który je pisze, drukuje, a nawet ten, co kupuje. Więc i ty nie potrzebujesz ich czytać.

Krochmalnicki. Milczeć! Garnki, miski, cebrzyki, to do ciebie należy, a nie nauki mi dawać. — Miecz — miecz — ach, wścieknę się, jak wściekły pies, jeśli sobie nie przypomnę. Miecz — miecz — miecz —

Katarzyna. Widzisz Maniu, tobie się męża zachciewa. Popatrz, co ci mężowie wyrabiają.

Mania (na stronie). Jabym swojemu mężowi wszystkie włosy powyrywała, gdyby mi coś takiego pokazywał w domu.

Krochmalnicki. No, przypominacie sobie baby, — prędzej, — jak się nazywał ten mąż, któremu wisiał miecz.,)

Mania. Ależ tatku, ja nie mogę wiedzieć, jak się tam wszyscy żołnierze nazywają; doprawdy, ja jeszcze z żadnym żołnierzem nie miałam nic do czynienia.

Krochmalnicki. Milcz, — o to się nie pytam. Jakto, nie słyszałaś nigdy w szkole, o tym tyranie Syrakuz, do którego przyszedł filozof, a ten tyran mu miecz nad głową powiesił, miecz na takim cieniutkim włosku. No, nie słyszałaś o tem?

Mania. Nie, — o tem mi Zosia Kocurkówna nie mówiła.

Krochmalnicki. Ach — to — straszne, to okropne. Żeby ze mnie taki cymbał był, i zapomnieć nazwisko takiego męża sławnego, któremu nad głową wisiał miecz...

Katarzyna. Może o tem Walek będzie wiedział. Skończył przecież coś trzy gimnazjalne.

Krochmalnicki. No to i co z tego, że skończył; wyszedł stamtąd jeszcze większym hebesem, niż tam wszedł, ale wszystko jedno, wołaj go, może będzie wiedział.

Katarzyna. Walek, Walek! (Walek wbiega).

Scena XII.

Poprzedni i **Walek.**

Walek. Co pani majstrowa rozkaże?

Katarzyna. Pan majster cię potrzebuje.

Walek (na stronie). Oho, pan majster w natchnieniu.

Krochmalnicki. Chodź no tu. Czy wiesz, jak się nazywał ten mąż, któremu wisiał nad głową miecz? No, gadaj, wiesz albo nie wiesz?

Walek. Wiem!

Krochmalnicki. No przecież, zawsze mówiłem, żeś ty mądry chłopiec. Więc powiedz, jak się nazywał?

Walek. Sobieski.

Krochmalnicki. Eh, dureń jesteś, cymbał.

Walek. Słusznie pan majster mówi.

Krochmalnicki. Muszę sobie przypomnieć, bo inaczej zwarjuję, dalibóg. Ach, żeby tego łotra świat był nie znał, tobym się teraz nie potrzebował irytować. Miecz, miecz, de — de — de — de.

Walek. E, ef, g...

Krochmalnicki (chwyta go za ucho i targa). Cymbale jeden, durniu, będziesz mi tu drwinki stroił?

Walek. Oj, panie majster, bo to samo ucho, co pani majstrowa targała.

Krochmalnicki. Dureń jeden, ja cię nauczę. W takiej chwili, gdy taka rozpacz mię ogarnia, on żarty sobie stroi.

Katarzyna. Słuchajno mężu, może znajdziesz w słowniku którym, tyle ich jest na strychu.

Krochmalnicki. W słowniku? Rzeczywiście w słowniku. Że też ja zaraz na to nie przyszedłem. No, przecież choć raz powiedziałaś mądre słowo. Hej Walek, natychmiast przynieś mi encyklopedję Orgelbranda, macierzy polskiej, słowniki, jeśli jeszcze nie odniesione. Leżą u mnie w drugim pokoju,

Walek. Już lecę (wybiega).

Krochmalnicki. Przecież nareszcie znajdę. Babo, dostaniesz nowy kapelusz, żeś dobrze poradziła. Ale gdzież jest ten bałwan? Niecierpliwię się okropnie, a on się pewnie tam zatumanił. Hej, Walek, niesiesz te książki?

Walek (wbiega). Niosę, niosę.

Krochmalnicki. Tu, na stole połóż. Przynieś resztę. (Walek wybiega, Krochmalnicki siada przy stole, zakłada okulary, bierze jedną z ksiąg i otwiera). Aaa, encyklopedja Orgelbranda, tu będzie z pewnością.

Katarzyna. Może ci pomódz.

Krochmalnicki. Djabła się na tem rozumiesz. Miski, garnki, kuchnia, już przedtem powiedziałem. Nie przeszkadzać mi teraz.

Walek (wnosi stos książek). Pan majster w natchnieniu (wybiega).

Krochmalnicki (wodząc palcem po książce). A, a, b, b, ba, ba — baran (przewraca kartki) c c, cap.

Katarzyna. Ależ masz szukać pod m, przecież miecz.

Krochmalnicki. Cicho babo, nie przeszkadzać (szuka dalej, mrucząc pod nosem).

Mania (na stronie do Katarzyny). Mamo, niechże mama użyje teraz tej broni.

Katarzyna. Co za broni? Ty sobie także drwisz?

Mania. Ależ nie myślę o mieczu, tylko o tym języku.

Katarzyna. Głupia jesteś, języka nie zawsze i nie wszędzie używać można.

Mania. Dobrze, zapamiętam to sobie.

Walek. (j. w.). Jeszcze pan majster nie znalazł?

Krochmalnicki. Nie. Dawaj inne słowniki.

Walek. To chyba trzeba będzie cały magazyn tu znieść (wybiega).

Krochmalnicki. Ma ma, ma, ma, co u licha, sama mama, mi, mi, mia, miau, et, do licha, chyba już nie znajdę. Ach, to zwarjować można.

Walek (wbiega w podskokach). Znalazłem, znalazłem, znalazłem, panie majster.

Krochmalnicki. (zrywa się). Co znalazłeś?

Walek. Znalazłem... szóstaka w sieni.

Krochmalnicki. Durniu jeden, wynoś się. Książki znoś. (Walek wybiega).

Katarzyna. Słuchaj mężu, możeby to szukanie odłożyć na jutro. Dziś jesteś bardzo zdenerwowany.

Krochmalnicki. Cicho babo, garnki, miski, łopata, cebrzyki, raz powiedziałem. Nie, że też to zawsze baba musi swój nos wsadzić tam, gdzie nie potrzeba (szuka, mrucząc).

Walek (wbiega). Panie majster, panie majster, a to ma być na d.

Krochmalnicki. Tak, tak, na d.

Walek. To może dardanelski osioł.

Krochmalnicki (zrywa się, biegnie za Walkiem, który ucieka naokoło sceny. Krochmalnicki zdejmuje w najwyższej złości surdut i rzuca nim za Walkiem).

Katarzyna (wstrzymuje go). Ależ mężu, co ty wyrabiasz, opamiętaj się.

Krochmalnicki. Precz, precz mi z drogi. Ja go zabiję, powieszę, tego nicponia. Ha, dlaczego ja jestem

taki nieszczęśliwy, dlaczego mię wszyscy ze wszystkich stron tak prześladują.

Katarzyna. Uspokój się, siądź przy stole, szukaj dalej, może ci jaka szczęśliwa myśl do głowy przyjdzie. Szukaj teraz pod d, albo pod szablą.

Krochmalnicki. Już mię mało wszyscy djabli nie biorą. Babo, powiadam ci, wynoś się, a nie przeszkadzaj. Ja was dziś wszystkich nauczę.

Walek (wniósłszy księgi). Temu mężowi z kiwającym się mieczem kazałbym pomnik postawić, bo on się mści za moją fackę (wybiega).

Krochmalnicki. No cóż, nie przypomnieliście sobie jeszcze?

Katarzyna. Jakżeż można sobie coś przypomnieć, o czem się nie wiedziało.

Krochmalnicki. Ale ja wiedziałem, tylko zapomniałem.

Mania. A ja nie zapomniałam, bo nie wiedziałam.

Krochmalnicki (szuka dalej w książkach, mrucząc pod nosem. Po chwili słychać pukanie).

Mania (po cichu). Jezus, Marja mamo!

Katarzyna. Cóż cię tak przestrasza?

Mania. Mamusiu, może to on, pan Karol, — przecież go teraz przyjąć nie można, kiedy ojciec taki rozgniewany.

Katarzyna. Więc cóż poczniemy?

Mania. Nie można go puścić mamusiu, — on taki nieśmiały.

Walek (wnosi książki). Już więcej niema, panie majster.

Krochmalnicki. Wystarczy. Słowniki wszystkie przyniosłeś?

Walek. Wszystkie, nawet i te, co myszy pogryzły.

Krochmalnicki. Muszę dziś wyszukać nazwisko tego męża, choćbym miał do rana szukać. (Pukanie głośniejsze).

Walek. Proszę!

Mania. Ach — ty — ty — (wchodzi Karol).

Scena XIII.

Poprzedni — **Karol.**

Mania. Och mamusiu — zemdleję.

Karol. Moje — uszanowanie. —

Mania (szybko). Panie Karolu, możeby kiedy indziej, — bo tatuś teraz taki zdenerwowany. Mogłoby wszystko się popsuć.

Karol (bojaźliwie). Kiedy — ja — już — wytrzymać nie mogę.

Mania. Boże, Boże, co tu robić!

Katarzyna. Ano, niema innej rady. Niech pan Karol rozmówi się z ojcem. Bądź pan odważnym i dobrej myśli. Wszystko się dobrze skończy.

Mania. Tak, tak — mamusia jest za nami. Zostawiamy pana z ojcem, — spodziewam się, że się pan dobrze sprawisz (wychodzą obie z Katarzyną).

Walek. A uważaj pan, aby panu nie rzucił na głowę jakiejś tam encyklopedji (wybiega).

Scena XIV.

Krochmalnicki — Karol.

Karol (chrząka). Moje uszanowanie (po chwili głośniej). Moje uszanowanie (po chwili jeszcze głośniej, mnąc kapelusz w rękach). Mo — mo — mo — mo — je uszanowanie.

Krochmalnicki (który dotychczas pilnie przewracał w książkach, zrywa się). Co to? Coś pan za jeden? Którędy pan tu wszedłeś?

Karol. Ja — ja — temi drzwiami — panie dobrodzieju!

Krochmalnicki. Coś pan za jeden? Czego pan tu chcesz?

Karol. Ja je — jestem nauczycielem tutejszym.

Krochmalnicki. Przyniosłeś pan książki do oprawy?

Karol. Nie — tylko ja — ja — chciałem — chciałem — złożyć — ja — ja...

Krochmalnicki. Co? Co? Co pan pleciesz?

Karol (cofając się). Chciałem złożyć moje uszanowanie panu dobrodziejowi.

Krochmalnicki. Ależ panie, — czy masz pan litość przerywać teraz pracę nieszczęśliwemu człowiekowi, — który zaczytany w księgach bada historję ludów starożytnych! Człowiekowi któremu wisi nad głową miecz...

Karol (ciągle się cofając). Damoklesa!

Krochmalnicki (zrywa się i biegnie ku niemu). Co, co? Jak pan powiedziałeś?

Karol (chowa się za stół). Damoklesa! (na stronie). Ten człowiek zwarjował, zostawili mię z nim samego, — gdzie ja się tu ukryję!

Krochmalnicki. Damoklesa! Damoklesa! Tak, Damokles nazywał się ów mąż.

O, mój wspaniały wybawco, pójdź w moje objęcia.

Karol. Panie dobrodzieju, może kiedy indziej.

Krochmalnicki. Nie, nie, chodź w moje objęcia, wybawiłeś mię z wielkiego kłopotu, (chwyta go, ściska i całuje)- Tak, tak, Damokles się nazywał ten mąż w Syrakuzach, Damokles, Damokles — poczekaj, zapiszę to sobie, abym nie zapomniał (zapisuje). A teraz powiedz mi, czego żądasz, a wszystko spełnię. Może pożyczki, hę?

Karol. Jeśli pan dobrodziej taki dobry, to przyszedłem prosić o coś więcej, jak o pożyczkę.

Krochmalnicki. Naprzykład?

Karol. Kocham pańską córkę i przyszedłem prosić o jej rękę.

Krochmalnicki. Ach, przypominam sobie, coś mi o tem moja stara gadała. Ależ bierz ją, bierz, nie mam nic przeciwko temu. Wiem, że uczynisz ją szczęśliwą, boś mądry i uczony. Hej, Kaśka, Mańka, — chodźcie zaraz. (Wbiegają wraz z Walkiem). Mańka, Damokles się nazywał ten mąż, rozumiesz, — Damokles, bom już swego odszukał a i ty znalazłaś swego Damoklesa. Patrz, oto twój Damokles, bierz go, to twój mąż w sam raz dla ciebie, bo on ma Damoklesa, nie, on ma miecz Damoklesa, — właściwie nie, — on ma — on ma — et, mniejsza z tem co ma, ale bierz go, — bo to człowiek uczony.

Mania. Tatusiu, — co ja słyszę. Więc tatuś pozwala?

Krochmalnicki. Ależ pozwalam, pozwalam, — bierzcie się, pobierzcie się i dajcie mi święty spokój.

Mania. Mój Karolu!

Karol. Moja Maniucho!

(Obejmują się).

Katarzyna. Mężu, przy takiej uroczystości zarzeknij się czytania, bo w przyszłości czeka cię inna praca. Kto wie co będzie, — gdy dziadkiem zostaniesz.

Krochmalnicki. Głupia jesteś, jak byłaś. Idź lepiej przygotuj stół, bom się strasznie zmęczył tym Damoklesem, muszę się pokrzepić.

Katarzyna. A więc chodźcie, chodźcie wszyscy, dziś u nas święto domowe. (Wychodzą wszyscy).

Walek. Teraz to jestem pewny, że mi ta szóstka nie przepadnie. Cha cha cha! (wybiega za nimi).

KONIEC.

Zasłona spada.